



ALFRED DE MUSSET

---

# Bettina

ALFRED DE MUSSET

# *Bettina*

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE (1851)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## OSOBY:

MARGRABIA STEFANI

BARON STEINBERG

CALABRO — pokojowiec barona

REJENT

SŁUŻĄCY

BETTINA — włoska śpiewaczka

*Rzecz dzieje się we Włoszech.*

## SCENA PIERWSZA

*Salon w domu na wsi.* — CALABRO, REJENT.

CALABRO

Tędy, panie rejencie; tędy, panie Capsucefalo. Chciej pan wejść do saloniku.

REJENT

Gdzież młoda para?

CALABRO

Musi pan chwilę zaczekać, jeśli łaska. Życzy się pan czym ochłodzić? Z miasta niedaleko wprowadzie, ale upał.

REJENT

Tak, i przybyłem pieszo w najgorszy skwar. Ale nie widzę młodej pary.

CALABRO

Pani jeszcze nie wstała.

REJENT

Jak to! Toć<sup>1</sup> już południe minęło.

CALABRO

Zatem lada chwila się zjawi.

REJENT

A pan baron, też jeszcze nie wstał?

---

<sup>1</sup>toć (daw., gw.) — przecież. [przypis edytorski]

CALABRO

Jest na polowaniu.

REJENT

Na polowaniu! Doprawdy, osobliwy sposób gotowania się<sup>2</sup> do małżeństwa. Każą mi ułożyć kontrakt<sup>3</sup>, zamawiają na oznaczoną godzinę, i kiedy się zjawiam, pani śpi, a pan uga-  
nia po polach. Przyznasz, drogi panie Calabro...

CALABRO

Musi to pan zrozumieć, drogi panie Cap-  
sucefalo, że my nie żyjemy tak jak wszyscy lu-  
dzie. Wiadomo panu, pani jest artystką.

REJENT

Tak, wielką artystką; śpiewa wspaniale. Ni-  
gdy nie słyszałem jej sam, ale słyszałem ze sły-  
szenia, rozumiesz?

---

<sup>2</sup>gotować się — przygotowywać się. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>kontrakt — tu: umowa przedmałżeńska, ustalająca sprawy majątkowe; in-  
tercyza. [przypis edytorski]

CALABRO

Otóż to: i właśnie tej nocy śpiewała do trzeciej rano. Lubi pan muzykę, panie Capsucefalo?

REJENT

Oczywiście, panie Calabro, o ile mi mój zawód pozwala. Mieliście zatem w domu wielkie przyjęcie, dużo ludzi?

CALABRO

Nie; tylko sami państwo, pani i pan baron; wyprawili sobie wielki koncert w cztery oczy. To nie pierwszy raz. Pani nabrała tego zwyczaju, od czasu jak porzuciła teatr. Nie może zasnąć, jeśli się nie wyśpiewa. O świcie położyła się, a pan wyszedł ze strzelbą.

REJENT

Gadaj pan, co chcesz, to trąci szaleństwem. Polowanie i muzyka to piękne rzeczy; ale, kiedy się kto żeni, panie Calabro, to się żeni. A świadkowie?

CALABRO

Pan powiedział, że ich sprowadzi. Chwilę cierpliwości. Co to takiego?

SŁUŻĄCY

*wchodzi*

List od księżnej, proszę pana.

CALABRO

*biorąc list*

Dobrze. Wiesz, że pana nie ma.

SŁUŻĄCY

Człowiek przyjechał konno.

CALABRO

Niech czeka. A, oto pan baron.

## SCENA DRUGA

*Ciż sami*, STEINBERG.

STEINBERG

Jeszcze nie wstała! A, to już lenistwo. Dzień dobry, Calabro, jesteś punktualny, i ja także, jak widzisz; ale signora<sup>4</sup>!

---

<sup>4</sup>*signora* (wł.) — pani. [przypis edytorski]



REJENT

Oto kontrakt, panie baronie, w tej teczce.  
Gdyby pan zechciał tymczasem rzucić okiem...

STEINBERG

W tej chwili. Co to za list?

CALABRO

Od księżnej, proszę pana.

STEINBERG

*otwierając list*

Zobaczmyż<sup>5</sup>.

REJENT

Nie przeszkadzam; będę czekał pańskich roz-  
kazów.

## SCENA TRZECIA

STEINBERG, CALABRO.

CALABRO

*na stronie*

---

<sup>5</sup>*zobaczmyż* — wyraz *zobaczmy* z partykułą wzmacniającą *-że*, skróconą do *-ż*.  
[przypis edytorski]

Jeżeli to znów jakieś zaproszenie, jakaś wy-  
cieczka, będziemy mieli burzę.

STEINBERG

*czytając*

Co ty tam mamroczesz pod nosem?

CALABRO

Ja, proszę pana? Nie rzekłem ni słowa.

STEINBERG

Wtrącasz się do wielu rzeczy, mości Calabro; pod pozorem dyskrecji przybierasz ważne miny, które mi się nie podobają, ostrzegam.

CALABRO

Jeżeli dyskrecja jest wadą...

STEINBERG

Z pewnością, kiedy jest dwuznaczna; kiedy milcząc, daje ktoś do zrozumienia, że mógłby niejedno powiedzieć.

CALABRO

Och! o kimż miałbym mówić, proszę pana? Czy to moja wina, jeżeli księżna...



STEINBERG

Cóż? Co takiego? Co chcesz powiedzieć? Wciąż ta księżna! Cóż wreszcie? Mieszkamy w tym domu od miesiąca. Księżna jest naszą sąsiadką; pałac jej jest o dwa kroki. Cóż w tym dziwnego, cóż osobliwego, że istnieją między nami dobre stosunki sąsiedzkie, a nawet przyjacielskie, jeśli kto woli? Nie jesteśmy we Francji, gdzie ludzie, którzy mieszkają dziesięć lat na tym samym piętrze, mijają się bez pozdrowienia; ani w Anglii, gdzie nikt nie ostrzeże sąsiada, że mu sakiewka wypadła z kieszeni, o ile nie był mu przedstawiony po wszelkiej formie<sup>6</sup>. Jesteśmy we Włoszech, gdzie obyczaje są swobodne, szczerze, wolne od tej sztywności wymyślonej przez nieśmiałość i dumę na tym większą chwałę nudy; jesteśmy w kraju uroczej, miłej, zacnej i gościnnej swobody, pod tym pięknym słońcem, gdzie cień człowieka nigdy nie zawadza drugiemu człowiekowi, gdzie zawiera się przyjaźń, pytając kogoś o drogę, gdzie

---

<sup>6</sup>po wszelkiej formie — dziś: zgodnie z wszelkimi formami towarzyskimi.  
[przypis edytorski]

wreszcie zły humor jest równie nieznany jak brzydka pogoda.

CALABRO

Pan baron bierze rzeczy bardzo gorąco. Przepraszam tedy<sup>7</sup> pana; ot, myśli takiego nieboraka jak ja nie warte są, aby się nimi zaprzętać.

STEINBERG

Co za myśli? Chcę wiedzieć. Mów, życzę sobie.

CALABRO

Och! Boże! drobiazg. Tyle tylko, że kiedy pan baron idzie tak sobie na cały dzień do księżnej, zdawało mi się niekiedy, że pani jest smutna.

STEINBERG

To wszystko?

CALABRO

Nic więcej nie wiem; ale przyznam się...

STEINBERG

Co?

---

<sup>7</sup>tedy (daw.) — zatem, więc. [przypis edytorski]

CALABRO

Nic, proszę pana; nie mam nic do powiedzenia.

STEINBERG

Będiesz gadał, kiedy ci każę?

CALABRO

A więc, aby rzec prawdę, powiem panu, że mi to przykro. Ona pana tak kocha.

STEINBERG

Tak mnie kocha!

CALABRO

Och, tak, proszę pana, prawie tyle co ja. Gdyby pan wiedział, kiedy pana nie ma, ile ona pytań mi zadaje, jak często wsuwa mi coś w łapę, aby dowiedzieć się, co pan mówi, co pan myśli, czy pan ją zawsze kocha, czy pan jest jej wierny... Pan mi zarzuca, że jestem gaduła... Więc dobrze! niech się pan jej spyta, w jaki sposób mówię o swoim panu i czy kiedy najlepszym słówkiem... Oto dlaczego śmiem rzec, że mi to robi przykrość, kiedy wiem, że pani ma przykrość, tak, proszę pana, i kiedy pła-

cze... Ale ostatecznie, skoro pan ma ją zaślubić...

STEINBERG

Calabro! Mój poczciwy stary Calabro!

CALABRO

Słucham pana?

STEINBERG

To małżeństwo...

CALABRO

Cóż takiego?

STEINBERG

No, tak, wiem, dałem słowo. Nie zastanowiłem się, nie chciałem sobie zostawić czasu na zastanowienie, dałem się porwać lub, aby rzec lepiej, oszukałem samego siebie. Uległem, zaślepiłem się mą miłością.

CALABRO

Niech pan raczy darować, ale...

STEINBERG

*wstając*

Słuchaj mnie. Bettina jest urocza. Przy swoim talencie, sławie, pośród wszystkich uciech,

pokus, jakie otaczają i oblegają modną aktorkę, umiała żyć w taki sposób, że nawet sama potwarz nie odważyła się do niej zbliżyć. Uczciwość jej serca jest równie widoczna jak czysta jasność jej oczu. To pewna<sup>8</sup>, gdyby nic nie stało na przeszkodzie, nikt bardziej niż ona nie byłby zdolny zapewnić szczęścia mężowi, ale...

CALABRO

Zatem, proszę pana, skoro tak jest... dla-  
czegoż...?

STEINBERG

Pytasz się? Ha! czy ty wiesz, co to jest za-  
ślubić śpiewaczkę?

CALABRO

Nie, na honor, nie mam pojęcia. Zdaje mi  
się wszelako<sup>9</sup>...

STEINBERG

Co?

CALABRO

Że gdyby się pan ożenił z naszą panią, nie  
byłoby w tym nic złego. Zdaje mi się, że mamy

---

<sup>8</sup>*pewna* (daw.) — skrócone: rzecz pewna; dziś: pewne. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*wszelako* (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

dosyć przykładów... Jest młoda i ładna; reputację, jak sam pan powiada, ma wyborną. Jest bogata... pan także.

STEINBERG

Jesteś tego pewny?

CALABRO

Taki pan hojny!

STEINBERG

Dowód więcej, że nie jestem bogaty. Byłem, ale już nie jestem.

CALABRO

Czy podobna?

STEINBERG

Tak, Calabro. Kiedy dbałem jedynie o hulankę, nie wiem, ile kosztowały mnie moje szaleństwa, mniejsza zresztą o to; ale od czasu, jak kocham naprawdę, to ruina. Nic nie kosztuje tak drogo, jak kobiety, które nic nie kosztują; do tego zielony stolik<sup>10</sup>...

---

<sup>10</sup>*zielony stolik* — hazard; gry hazardowe tradycyjnie rozgrywane są przy stole nakrytym zielonym sukniem. [przypis edytorski]

CALABRO

Grywa pan tedy ciągle?

STEINBERG

Ba! nie dawniej niż wczoraj...

CALABRO

U księżnej? I przegrał pan...

STEINBERG

Pięćset ludwików<sup>11</sup>. To by nie było nic: zapłacę dziś przed wieczorem i mam nadzieję się odegrać; ale powiadam ci, jestem zrujnowany, nie mam już ani grosza, nie mam z czego żyć.

CALABRO

Gdyby to mogło być prawdą i gdyby pan baron był w kłopotcie, mam trochę oszczędności...

---

<sup>11</sup>*ludwik* a. *luidor* (fr. *Louis d'or*: złoty Ludwik) — złota moneta francuska z podobizną króla, bita w latach 1640–1791; ludwikami nazywano później tradycyjnie złote 20-frankówki. [przypis edytorski]



STEINBERG

Dziękuję ci, jeszcze do tego nie doszedł<sup>12</sup>. Nie rozumiesz, co chcę powiedzieć. Wobec tego, że mój majątek na wpół już przepadł...

CALABRO

Zdaje mi się, że właśnie byłaby pora...

STEINBERG

Ożenić się, nieprawdaż? Kto inny niż ty mógłby mi dać tę radę, kto inny mógłby jej posłuchać. Oto właśnie pobudka, przyczyna, której niepodobna<sup>13</sup> wyznać, ale i niepodobna zapomnieć: ona to każe mi opuścić Bettinę.

CALABRO

Opuścić panią? Naprawdę?

STEINBERG

Cóż począć? Miałem zamiar ożenić się z nią, skłonić ją do porzucenia sceny; ale skoro środki moje nie pozwalają na to, czy chcesz, abym sam wisiał przy teatrze, wystawał za kulisami? Czego ten sobie życzy? Co to takiego?

---

<sup>12</sup>*jeszczem do tego nie doszedł* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: jeszcze (...) nie doszedłem. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*niepodobna* (daw.) — nie można, nie da się, jest niemożliwe. [przypis edytorski]

## SCENA CZWARTA

*Ciż sami, SŁUŻĄCY.*

SŁUŻĄCY

Proszę pana barona, to bilecik do pani.

STEINBERG

Jeszcze nie wstała.

SŁUŻĄCY

Przepraszam pana barona.

*Słychać za sceną śpiew.*

STEINBERG

Pokaż zresztą. Margrabia Stefani? Któż to taki?

SŁUŻĄCY

Proszę pana barona, to taki pan, który przechadza się w ogrodzie.

STEINBERG

W ogrodzie?

SŁUŻĄCY

Niech pan sam spojrzy: o, stoi koło sadzawki i przygląda się złotym rybkom. Powiada, że wraca z dalekiej podróży.

STEINBERG

Więc co? Czego chce?

SŁUŻĄCY

Chce zobaczyć panią i czeka, aż będzie mogła go przyjąć.

STEINBERG

*na stronie*

Stefani! Znam to nazwisko.

*głośno*

Calabro, czy to nie ów Stefani, o którym tyle mówiono we Florencji?

CALABRO

Hm, tak... proszę pana... zdaje mi się przy-  
najmniej.

STEINBERG

*patrząc w stronę balkonu*

To on, poznaję go. To istny filar kulisów, rzekomo wielki znawca, i wielki admirator<sup>14</sup> signory Bettiny.

---

<sup>14</sup>*admirator* (z łac.) — wielbiciel. [przypis edytorski]

CALABRO

Bogaty człowiek, proszę pana, nie lada figura.

STEINBERG

Tak, arystokrata, który zabawiał się handlem, wedle dawnego weneckiego obyczaju. Ba! nie jest dowiedzione, czy jego zapały dla signory ograniczyły się do podziwu. Bądź tak uprzejmy, Calabro, powiedz Bettinie, iż proszę, aby nie przyjmowała tego człowieka. Wychodzę; wrócę niebawem.

CALABRO

Znów pan baron idzie grać?

STEINBERG

Zrób, co powiedziałem; rozumiesz.  
*Wychodzi.*

CALABRO

Słucham pana.

## SCENA PIĄTA

CALABRO, REJENT, *później* BETTINA.

CALABRO

*na stronie*

Oj, niedobrze, niedobrze. Biedna pani, taka dobra, taka ładna.

REJENT

Panie Calabro, oto już sporo czasu siedzę w saloniku, a nie widzę młodej pary.

CALABRO

Za chwilę, panie Capsucefalo.

REJENT

A świadkowie?

CALABRO

Mówiłem już: pan baron ich przyprowadzi.

BETTINA

*wchodzi śpiewając*

Jesteś rejencie, rejencie mej duszy, o drogi przyjacielu mój! Masz szpargały?

REJENT

Tak, pani, kontrakt gotowy. Zostawiłem jedynie *in blanco*<sup>15</sup> sumy, jako jeszcze nie określone.

BETTINA

Niewiele będziesz określał, choćby to były nawet wszystkie moje skarby. — Nie widziałeś się z Filipem Val, moim adwokatem? Musiał cię powiadomić w tej mierze<sup>16</sup>.

REJENT

Pani żartuje; wszak pan baron jest powszechnie znany jako człowiek wielce bogaty.

BETTINA

Nic o tym nie wiem. Gdzież on jest?

CALABRO

Wyszedł, pani, na chwilę.

BETTINA

Wyszedł teraz? Śni ci się?

CALABRO

To znaczy... sam nie wiem...

---

<sup>15</sup>*in blanco* — niewypełnione; puste miejsce w tekście pozostawione do uzupełnienia. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*w tej mierze* — w tej sprawie. [przypis edytorski]

BETTINA

Idźże po niego. — Capsucefalo, zaczekaj  
no w saloniku.

REJENT

Właśnie stamtąd idę, pani; jestem do jej  
usług.

*do* CALABRA

Jakie te wielkie artystki są urocze! Uważa-  
łeś<sup>17</sup> pan, że ona mnie *tyka*?

CALABRO

To jej zwyczaj, kiedy jest w dobrym humo-  
rze.

REJENT

Hm, hm! obiecano mi coś chłodzącego.

BETTINA

Ależ oczywiście.

*do* CALABRA

Gdzie ty masz głowę?

CALABRO

Zapomniałem, pani.

---

<sup>17</sup>*uważać* (daw.) — zauważać, dostrzegać. [przypis edytorski]



BETTINA

Prędko, cytryn, cukru, wody z lodem, albo kawy, czekolady, co zechce. Nie, nie, on może głodny: prędko flaszkę muszkateli<sup>18</sup> i półmisek makaronu.

REJENT

Pani, wielce obowiązany...  
*Wychodzi wśród ukłonów.*

BETTINA

*do* CALABRA

No, a ty, co ty tam robisz? Masz minę psa, który wylazł z wody. Mówiłam ci, abys poszedł po Steinberga. O, właśnie jest w ogrodzie.

CALABRO

Proszę pani, to nie nasz pan.

BETTINA

Któż to taki? Ha! wielkie bogi! to Stefani, mój drogi Stefani. Czy on tam dawno czeka?... Powiedz mu, niech przyjdzie, spiesz się.

---

<sup>18</sup>*muszkatela* (daw.) — dziś: muszkatel, słodkie wino deserowe o intensywnym aromacie i smaku. [przypis edytorski]

CALABRO

Musiał panią spostrzec, gdyż właśnie wstępuje na balkon; ale trzeba mi zauważyć, że pan baron...

BETTINA

Jakam ja rada!<sup>19</sup> I cóż, baron, balkon, co ty tam bajesz? Czy ty wiersze układasz?

CALABRO

Nie, pani, jeszcze nie zgłupiałem! Mówię tylko, że pan von Steinberg polecił mi...

BETTINA

Gadajże.

CALABRO

Pan baron polecił mi prosić panią...

BETTINA

Zamordujesz mnie tym gadulstwem.

CALABRO

Aby pani nie przyjmowała tego pana.

BETTINA

Kogo? Stefaniego? Oszalałeś.

---

<sup>19</sup>*Jakam ja rada!* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: jaka ja [jeste]m rada (zadowolona). [przypis edytorski]

CALABRO

Nie, pani; pan baron nakazał mi wyrażnie...

BETTINA

*śmiejąc się*

Nie, on zwariował!... Biedaczysko, nie wie co mówi, to jasne, coś mu się bredzi... Nie przyjmować Stefaniego! Starego przyjaciela, którego kocham z całego serca!... Och, otóż i on... Idź prędko, idź prędko po pana barona.

CALABRO

*wychodząc, na stronie*

Cóż ja poradzę? Nic nie poradzę... Niedobrze, niedobrze.

## SCENA SZÓSTA

BETTINA, MARGRABIA.

BETTINA

*idąc naprzeciw MARGRABIEGO*

Odkądże w tych stronach?... Jakim trafem, drogi margrabbio?... Jak się miewasz? Co pora-

biasz? Co się z tobą dzieje?... Doskonale wyglądasz... Jakżem rada, że pana widzę!

STEFANI

I ja także, śliczna pani, i ja także jestem rad, uszczęśliwiony; ale kiedy się panią widzi, to zupełnie naturalne.

BETTINA

Komplementy! Zawsze ten sam.

STEFANI

O pani tego nie można powiedzieć, jesteś bowiem bardziej urocza niż kiedykolwiek. Czy pani wie, że to już jakieś dwa albo trzy lata, jak jej nie widziałem?

BETTINA

Drogi Stefani, gdybyś wiedział, w jakiej chwili przybywasz!... Wychodzę za mąż!... Czyś po śniadaniu?

STEFANI

Oczywiście; zbyt dobrze mnie pani zna, aby sądzić, iż byłbym zdolny puszczać się na fale, nie...

BETTINA

...zaopatrzywszy się. Skądże tedy pan idzie?

STEFANI

O, stamtąd, tuż obok, od księżnej, twojej sąsiadki.

BETTINA

A, zna ją pan? Powiadają, że jest urocza.

STEFANI

Ależ tak, bardzo przystojna. To ona, przypadkowo, wśród rozmowy, powiedziała mi, że pani bawi tutaj. Nie miałem o tym pojęcia, przybiegłem... I pani wychodzi za mąż?

BETTINA

Tak, mój drogi, jeszcze dzisiaj.

STEFANI

Jeszcze dzisiaj?

BETTINA

Rejent już czeka.

STEFANI

Brawo! doskonale, to mi dobra nowina. To pięknie z pani strony, bardzo pięknie. Nie spodziewałem się, jestem zachwycony.

BETTINA

Nie spodziewał się pan? A to piękny komplement, daję słowo! Czy pan przyszedł tutaj, aby mi mówić obelgi, panie margrabio?

STEFANI

Nie, nie, moja śliczna, niech mnie Bóg bro-  
ni! Och! jakże panią poznaję po tym! Już te  
piękne oczy strzelają płomieniem. Uspokój się;  
wiem, że jesteś cnotliwa, bardzo cnotliwa, ce-  
nię panią tyle, ile za panią przepadam, to chyba  
mówi dość jasno, że panią znam. Ale dopraw-  
dy, ta główka...

BETTINA

Co za główka?

STEFANI

Tak, ta główka...  
*przygląda się jej*

Główka urocza, pełna wdzięku i dowcipu, sprytu i poezji, która wszystko zrozumie, której nic się nie umknie<sup>20</sup> i która umiałaby w potrzebie nosić koronę... jak w ostatnim akcie *Kopciuszka*<sup>21</sup>.

BETTINA

Tak, pamiętam; lubił mnie pan oglądać w mojej chwale.

STEFANI

W istocie; darmo śpiewałaś pani jak anioł: kiedy cię widziałem schyloną w popiele, w tej biednej szarej bluzie, zawsze miałem ochotę skoczyć na scenę, wygrzmocić twego ojca i uwięzić cię w mej karocy.

BETTINA

Śpiewałam o wiele lepiej, nieprawdaż?

STEFANI

Nie mam pojęcia, ale to było cudowne. Tra, tra, jakże to było.

---

<sup>20</sup>*nie umknie się* — dziś: nie umknie. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Kopciuszek* — tu: *Kopciuszek albo triumf dobroci* (*La Cenerentola ossia La bontà in trionfo*), opera komiczna Gioacchina Rossiniego do libretta Jacopo Ferrettiego, której premiera odbyła się w 1817 r. [przypis edytorski]



BETTINA

*śpiewa pierwsze takty finału z Cenerentoli,  
po czym urywa nagle i mówi*

Ach! jakże to wszystko daleko!

STEFANI

Co pani powiada? Czy wyrzekasz się te-  
atru?

BETTINA

Trzeba. Czyż mój mąż (powiadam mąż, gdyż  
będzie nim za chwilę) pozwoliłby mi wrócić  
na scenę? To niemożliwe, margrabio. Zasta-  
nów się tylko.

STEFANI

To zależy od poglądów i upodobań. Ale nie  
wyrzeka się pani bodaj muzyki?

BETTINA

Och! myślę! Czyżbym mogła? Żyjemy tu  
muzyką, drogi margrabio; kiedy nam uczynisz  
ten zaszczyt, aby zejść do nas na łyżkę zupy,  
będziemy muzykować, ile tylko sam zechcesz...  
więcej niż sam zechcesz.

STEFANI

Och, to, to niemożliwe... Ale i tak serce mi się krwawi, że nie będę mógł po obiedzie wtulić się w drogi kącik, gdzie rezydowałem stale, aby się rozkoszować twoim śpiewem.

BETTINA

Tak, byłeś jednym z moich wiernych.

STEFANI

Och, mogę się tym poszczycić. Chłopiec zapalający lampy pozdrawiał mnie z lekka głową wieszając ostatni kinkiet<sup>22</sup>, niechybnie bowiem zjawiałem się w tej chwili. Należałem do domowych<sup>23</sup>.

BETTINA

Więcej jeszcze, margrabio; przypominam sobie wybornie, że byłeś moim rycerzem.

STEFANI

Prawda, prawda. Jakiś drągal, oficer...

---

<sup>22</sup>*kinkiet* — przyścienny świecznik lub lampa, przeważnie z metalu, zwykle ma mocowaną bezpośrednio do ściany tarczę. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*domowi* (daw.) — domownicy. [przypis edytorski]

BETTINA

Wygwizdał mnie w *Tankredzie*<sup>24</sup>...

STEFANI

Właśnie. Wyzwałem go w Orbassano<sup>25</sup>, i oberwałem tęgi sztych<sup>26</sup>... Och, to były dobre czasy!

BETTINA

Tak. Ach, Boże, jakże to wszystko dawno!

STEFANI

To pani prześpiewka<sup>27</sup>, widzę. Cóż mam dopiero powiedzieć ja, stary?

BETTINA

Ty, margrabio? Alboż ty kiedy... Wiktor Hugo<sup>28</sup> dla ciebie pisał swój wiersz, kiedy powiedział, że serce nie miewa zmarszczek.

---

<sup>24</sup>*Tankred* — opera Gioacchina Rossiniego do libretta Gaetano Rossiego, z 1813 r. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*Orbassano* — miejscowość w płn. Włoszech, ok. 15 km od Turynu. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*sztych* — ostry koniec broni białej; pchnięcie ostrym końcem. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*prześpiewka* — tu: refren. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Hugo, Victor* (1802–1885) — francuski pisarz, poeta, dramaturg i polityk, czołowy prozaik francuskiego romantyzmu, autor m. in. *Nędzników*. [przypis edytorski]

## STEFANI

Owszem, owszem, czuję to. A wiesz po czym, Bettino? Po tym, że zaczynam więcej niż trzeba kochać wspomnienia; to wielki błąd. Postanowiłem sobie całe życie, że nigdy nie popadnę w tę przywarę. Widziałem jak tylu rozumnych ludzi stawało się niesprawiedliwymi, tylu znawców skłonnyymi do uprzedzeń, pod wpływem tego smutnego działania lat, iż przysięgłem sobie zostać bezstronnym tak wobec nowych, jak wobec starych rzeczy. Nie chciałbym być z liczby owych safandulów<sup>29</sup>, którzy podobni są do dzwonów Boileau<sup>30</sup>:

By lepiej czcić umarłych, uśmiercają  
żywych.<sup>31</sup>

Ale cóż! Darmo się siłę, wolę teraz to, co lubiłem, niż to, co lubię. Nie mówię nic złego

---

<sup>29</sup>*safandula* — człowiek niezaradny, pozbawiony energii, fajtlapa. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*Boileau, Nicolas* (właśc. *Boileau-Despréaux*) (1636–1711) — fr. poeta i krytyk, członek Akademii Francuskiej, autor *Satyr* i *Listów* oraz poematu *Sztuka poetycka*, kodeksu klasycyzmu. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*By lepiej czcić umarłych, uśmiercają żywych* — *Les embarras de Paris* (Satyra VI) Nicolasa Boileau. [przypis edytorski]

o waszych nowych kompozytorach, ale Rossini<sup>32</sup> jest zawsze moim ideałem. Tutaj kroczyła wielka Pasta<sup>33</sup> z gestem antycznego posągu; tam kwilił słowik w gardziołku słodkiego Rubiniego<sup>34</sup>; widzę starego Garcie<sup>35</sup> o dumnej postawie, a tuż za nim długi nos Pellegriniego<sup>36</sup>; Lablache<sup>37</sup> pobudzał mnie do śmiechu, Malibran<sup>38</sup> do płaczu. Cóż ja, u diaska, na to poradzę?

---

<sup>32</sup>Rossini, *Gioachino Antonio* (1792–1868) — włoski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Pasta (z domu Negri), *Giuditta* (1797–1865) — włoska śpiewaczka operowa (sopran); uważana za jedną z największych śpiewaczek operowych, do niej porównywano późniejszą Marię Callas. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Rubini, *Giovanni Battista* (1794–1854) — włoski śpiewak operowy (tenor); jeden z najszlachetniejszych śpiewaków swoich czasów, obdarzony głosem na najwyższym rejestrze (*tenorino*), spopularyzował technikę drzenia głosu (wł. *vibrato*) do oddania silnych emocji. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Garcia, *Manuel del Pópulo Vicente Rodriguez* (1775–1832) — hiszpański śpiewak operowy (tenor), kompozytor i nauczyciel śpiewu. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>Pellegrini, *Valeriano* (ok. 1663–1746) — włoski śpiewak operowy, kastrat śpiewający sopranem w operach Handla. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Lablache, *Luigi* (1794–1858) — śpiewak operowy (bas), obdarzony potężnym głosem i zdolnościami aktorskimi, które wykorzystywał w rolach komicznych. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Malibran, *Maria Felicità* (1808–1836) — śpiewaczka operowa (mezzosopran), jedna z najszlachetniejszych w XIX w.; jej ojcem był znany śpiewak (tenor) Manuel del Pópulo Vicente García. [przypis edytorski]

BETTINA

Nie widzę w tym nic tak złego. I ja także kocham swoje wspomnienia.

STEFANI

Czy można je mieć w pani wieku?

BETTINA

Czemuż by nie, panie margrabio? Jeżeli pańskie wspomnienia są starszymi braćmi moich, to nie przeszkadza, iż mogą być do siebie podobne.

STEFANI

Ba! Twoje urodziły się wczoraj; to dzieci, które ledwie podrastają. Wcześniej lub później wrócisz do teatru.

BETTINA

Nigdy, drogi Stefani, nigdy.

STEFANI

Ależ powiedz mi pani, czy w owym czasie nie byłaś szczęśliwa?

BETTINA

To znaczy... nie myślałam o niczym. Ach! bo wówczas nie wiedziałam, co to miłość.

STEFANI

Jak pani to rozumie?

BETTINA

Po prostu. Byłam nieco postrzelona, to prawda, lekkomyślna, zalotna, jeżeli chcesz. Czyżby to nie było naszym prawem? Ale to wszystko gdzieś się podziało, od czasu jak zabiło mi serce.

STEFANI

Miłość wróciła ci rozsądek! Ha! do kroćset! dowiedź pani tego! Ależ to bierze chęćka oszaleć, jedynie po to, aby się wyleczyć w ten sposób! Kochasz go zatem bardzo, tego pana... pana... nie powiedziałaś mi...

BETTINA

Czy go kocham! Ach, drogi przyjacielu, jakże słowa są zimne, nieznaczące, jakże język jest nędzny, kiedy się chce powiedzieć, jak się kocha! Nie wyobrażasz sobie nawet naszego szczęścia, nie możesz mieć o nim pojęcia.

STEFANI

Owszem, owszem, daruje pani.

BETTINA

Życie moje to cały romans. Czyś nie powiedział przed chwilą, iż miewałeś niekiedy ochotę porwać mnie?

STEFANI

Tak! do kaduka!

BETTINA

A więc, on, on to uczynił. Wyobraź sobie, margrabis, co za niewysłowiony urok! Opuściliśmy wszystko, wyjechaliśmy razem, w kolasce<sup>39</sup> pocztowej, jak dwa wolne ptaki, nie zważając na nic, nie myśląc o niczym; zerwałam wszystkie zobowiązania, on poświęcił mi całą swą karierę; wtrąciłam w rozpacz wszystkich dyrektorów...

STEFANI

Tam do licha! Mówiłaś pani, że miłość uczyniła cię rozsądną.

BETTINA

Ba! cóż chcesz! To miłość! Odbyliśmy najrozkoszniejszą podróż! Wyobraź sobie, margra-

---

<sup>39</sup>*kolasa* — lekki, odkryty pojazd konny, podobny do bryczki. [przypis edytorski]



bio, nie widzieliśmy nic, ani jednego miasta, ani jednej góry, ani pałacu, ani najmniejszej katedry, ani pomnika, ani najmniejszego posądku, ani nawet najmniejszego obrazka!

STEFANI

To w istocie nowy sposób podróżowania po Włoszech.

BETTINA

Nieprawdaż? To miłość! Co nas mogły obchodzić te wasze osobliwości? Gdybyś wiedział jaki on dobry, miły! Jaki uprzedzający! Ach, co za podróż, dobry Boże! Ja, która ziewałam w wagonie, kiedy mi przyszło jechać bodaj do Saint-Denis<sup>40</sup>, zrobiłam czterysta mil jak we śnie. Wasze Włochy! Kto chce, może je zobaczyć, ale niech kto spróbuje przebyć je tak jak my! Przebiegliśmy je jak strzała i przybyliśmy prosto tutaj.

STEFANI

Czemu właśnie tu, w te strony?

---

<sup>40</sup>*Saint-Denis* — miejscowość we Francji, znana z bazyliki pełniącej funkcję głównej nekropoli królów francuskich; ob. na płn. przedmieściach Paryża. [przypis edytorski]

BETTINA

Czemu?... Czy ja wiem... On tak chciał... wynajął ten domek... Cóż panu powiem... Nie wiem sama... Tak samo pojechałabym gdzie indziej... na koniec świata... Cóż mi zależało na tym. Zatrzymałam się tutaj, ponieważ kiedyśmy zajechali przed bramę, on powiedział: Jesteśmy na miejscu.

STEFANI

Czemu nie wziął z panią ślubu w Paryżu?

BETTINA

Rodzina się sprzeciwiała. Ba, to dopiero jedna ze stu tysięcy przeszkód...

STEFANI

Nie powiedziała mi pani jeszcze jego nazwiska.

BETTINA

W istocie, nie powiedziałam? Bo... po prostu zdaje mi się, że wszyscy to wiedzą. Nazywa się Steinberg.

STEFANI

Ależ to nie francuskie nazwisko.

BETTINA

Nie, ale rodzina jego mieszka we Francji.

STEFANI

Czy pani jest tego pewna?

BETTINA

Och! sam mi powiedział.

STEFANI

Steinberg! Znam to nazwisko. Zdaje mi się nawet, że przypominam sobie pewne okoliczności... niezbyt miłe... Do kaduka! toć to jego spotkałem dziś rano.

BETTINA

Gdzie? Mów pan. U księżnej?

STEFANI

Właśnie, u księżnej.

BETTINA

Och! ja nieszczęśliwa! On tam jest jeszcze!

STEFANI

Co pani, droga Bettino?

BETTINA

Jest tam jeszcze; to oczywiste; dlatego nie przychodzi. Siedzi tam jeszcze, w takim dniu jak dzisiejszy! kiedy wszystko gotowe, rejent przybył, ja czekam!... Ha! co za zniewaga!

STEFANI

Gniewa się pani o błahostkę.

BETTINA

Błahostkę? czy pan masz serce? Nie odczuwasz tedy zniewagi, jaką mi wyrządza? A ten błazen służący opowiada coś, kręci... Calabro! Calabro! gdzieżeś?

## SCENA SIÓDMA

*Ciż sami, CALABRO.*

CALABRO

Jestem, pani, do usług. Pani wołała?

BETTINA

Tak, odpowiadaj. Czemu przed chwilą udawałeś głupiego, kiedy pytałam gdzie pan?

CALABRO

Ja, pani?

BETTINA

Tak; próbuj kłamać jeszcze, kiedy wiesz dobrze, że jest u księżnej.

CALABRO

Na honor, pani, nie wiedziałem...

BETTINA

Nie wiedziałeś!

CALABRO

Przepraszam, nie wiedziałem, czy mam pani powiedzieć.

BETTINA

Och! zabroniono ci zatem? Będiesz mówić?

CALABRO

A więc, skoro pani sobie życzy, nie będę nic ukrywał. Pan baron grał wczoraj i zgrał się na słowo. Przyrzekł zapłacić dziś rano i chciał, przed innymi sprawami, dotrzymać obietnicy.

BETTINA

Zgrał się, mówisz? Och, Boże! nic nie wiedziałam. Widzisz, margrabio, to cała tajemnica, to wszystko, co mi ukrywał. I zwierzył się przed Calabrem! Nieprawdaż, to źle, że on mi nic o tym nie powiedział?

STEFANI

Widzę w tym jedynie nadmiar delikatności z jego strony.

BETTINA

Nieprawdaż? O, to człowiek nie taki jak wszyscy... Mógłby wszelako wracać prędzej.

STEFANI

Kobieta, która gra i wygrywa i którą spłaca się w ciągu dwudziestu czterech godzin, jak komornika, wierzaj mi, droga Bettino, to nie jest kobieta, którą się kocha.

BETTINA

Ale zastanawiam się... jeszcze nie rozumiem. Powiedz mi, Calabro, czemu pan nie posłał ciębie z tymi pieniędzmi?

CALABRO

Bo nie miał, proszę pani. Miał iść do miasta, podjąć u bankiera.

BETTINA

Ale ja przecież miałam! Ach! jak to niegodziwie! jak okrutnie! Zatem to znaczna suma?

CALABRO

Nie, proszę pani, nie wiem dokładnie; ale pan mówił, że to nic.

STEFANI

Zatem, łaskawa pani i urocza przyjaciółko, opuszczam cię, wędruję dalej. Szczęśliwy jestem, iż widzę cię szczęśliwą. Żegnam.

BETTINA

Ale pan wróci! Och! ja chcę, aby pan był naszym przyjacielem, z miejsca, słyszysz? Przyjacielem nas obojga. Pragnę pana widywać co dzień, tak po naszemu. Gdzie pan mieszka?

STEFANI

Dwa kroki stąd, w tym białym domku, o tam, za drzewami.

BETTINA

To cudowne! będziemy sąsiadami.

STEFANI

Pragnąłbym tego, ale... wyjeżdżam jutro.

BETTINA

Co! tak prędko! to niemożliwe! Nigdy na to nie pozwolimy. I dokąd pan jedzie?

STEFANI

Do Parmy<sup>41</sup>. Wiadomo pani, że tam mam rodzinę, i w tej chwili jestem bezwarunkowo zmuszony...

BETTINA

Och, mój Boże, jakie to nieznośne! Zmuszony, powiadasz? Nie, wie pan, wolałabym pana wcale nie spotkać. Tak, naprawdę, zostanie mi tylko żal po panu i Bóg wie teraz, kiedy pan wróci! Nie! Szkaradny człowiek z pana! Ale przynajmniej niech pan zostanie na obiedzie; chcę, abyś podpisał mój kontrakt ślubny.

---

<sup>41</sup>*Parma* — miasto w płn. Włoszech, w latach 1545–1860 stolica Księstwa Parmy. [przypis edytorski]



STEFANI

Nie mogę, obiecałem się już; ale wrócę złożyć pani pożegnalną wizytę i skoro nie mogę podpisać kontraktu, prześlę pani weselny bukiet.

BETTINA

Bukiet?

STEFANI

Tak.

BETTINA

Niechże będzie bukiet.

STEFANI

Dokąd się pani wybiera?

BETTINA

Odprowadzę pana do furtki. Chcę jak najdłużej nacieszyć się panem. Boże! jaki pan nudny! jaki pan nieznośny!

## SCENA ÓSMA

CALABRO *sam*, *potem* REJENT.

CALABRO

No, to już lepiej. Myślę, że pan baron odda tym razem sprawiedliwość mojej inteligencji. Och! Boże! właśnie powraca: spotka panią z tym margrabią... Co on na to powie, zabronił mi najwyraźniej!

*wygląda na balkon*

Nie, nie! skręcił w drugą aleję; idzie w stronę lasku, jak gdyby umyślnie chciał ich minąć. Czy podobna? Tak, to jasne; widział ich, okrążył.

REJENT

Panie Calabro, czy oblubieńcy są gotowi?...

CALABRO

Nie, panie Capsucefalo, jeszcze nie; za chwilę, za minutę.

REJENT

Doskonale, ja jestem gotów.

CALABRO

He?

REJENT

Co?

CALABRO

*wciąż wyglądając*

Zdawało mi się, że pan coś mówi.

REJENT

Tak; mówiłem, że jestem gotów.

CALABRO

Doskonale. Czy ma pan tam jeszcze muszkatele?

REJENT

Owszem, panie Calabro, aż nadto.

CALABRO

Wybornie, drogi panie, wybornie. Niech pan sobie nie przeszkadza. Uwiadamie<sup>42</sup> pana, kiedy będzie czas.

REJENT

Nie ruszę się stąd, drogi panie, nie ruszę się.

---

<sup>42</sup>*uwiadomić* — dziś: powiadomić. [przypis edytorski]

# SCENA DZIEWIĄTA

CALABRO, STEINBERG.

STEINBERG

Więc to tak słuchasz moich rozkazów?

CALABRO

Panie baronie, mogę upewnić...

STEINBERG

Jak to! nie powiedziałem ci, że nie życzę sobie w domu tego człowieka?

CALABRO

Panie baronie, spełniłem zlecenie, ale pani nie chciała słuchać.

STEINBERG

To niepodobna. Powtórzyłeś jej?...

CALABRO

Wszystko, co pan baron kazał. Znalazłem nawet wymówkę, aby usprawiedliwić pańską nieobecność.

STEINBERG

Co za wymówkę?

CALABRO

Powiedziałem, że się pan zgrał.

STEINBERG

Jak to, nieszczęsny! Skąd mogłeś wiedzieć?...

CALABRO

Znowuż moja wina! Nie miałem innej ucieczki, proszę pana; powiedział mi to pan dziś rano; ale nie omieszkałem dodać, że to drobnostka.

STEINBERG

Tak, drobnostka! Była drobnostka dziś rano; ale teraz... Wszyscy diabli! toż to jaskinia gry, to istne piekło ten pałac!

CALABRO

Znowu pan baron grał? Ach, ach! Mówiłem panu.

STEINBERG

Mówiłeś, głupcze! Powtórzże jeszcze raz! Czy jest na świecie głupszy i jałowszy<sup>43</sup> frazes? A z chwilą, gdy się człowiekowi zdarzy nieszczęście, wszyscy mają go na ustach. Koń po-

---

<sup>43</sup>jałowszy — dziś: bardziej jałowy, bezpłodny, bezwartościowy. [przypis edytorski]

tyka się przeskakując rów, padam, łamię nogę:  
„Mówiliśmy to panu” — wykrzykują, podno-  
sząc cię. Cóż za słodki dowód przyjaźni!

CALABRO

Panie baronie, ośmieliłem się już napomknąć,  
że jeżeli moje skromne oszczędności...

STEINBERG

Ech! do kaduka, na licha mi się to przyda!

CALABRO

Mam piętnaście tysięcy franków, proszę pa-  
na. Zdaje mi się...

STEINBERG

Piętnaście tysięcy franków! Piękna suma!  
Słuchaj mnie, ale jeśli ci życie miłe, zachowaj  
dla siebie to, co ci powiem. Muszę wyjechać.

CALABRO

Pan, panie baronie! Czy podobna?

STEINBERG

Nie pozostaje mi nic innego. Nie mam su-  
my, którą przegrałem; muszę się o nią posta-  
rać: aby ją znaleźć, trzeba mi się udać do Rzy-

mu lub Neapolu. Znam tam kilku bankierów. Wyjadę potajemnie, znajdę pozór.

CALABRO

A pani, proszę pana, pani? Nie przeżyje tego.

STEINBERG

Tak, będzie cierpiała. Czy myślisz, że ja sam nie cierpię? Opuszczam ten dom z rozpaczą w duszy; ale, powtarzam, muszę wyjechać... albo w łeb sobie palnąć. Zatem, cóż chcesz. Idź do mego pokoju, zawołaj Piotra i Giovaniego, przygotuj wszystko... i język za zębami. Poślesz potem na pocztę, zamówić konie na dziś wieczór.

CALABRO

I nie chce pan moich piętnastu tysięcy franków?

STEINBERG

Piętnaście tysięcy! Trzeba mi stu!

## SCENA DZIESIĄTA

*Ciż sami*, BETTINA.

BETTINA

Sto tysięcy franków, jedyny? Trzeba ci stu tysięcy?

STEINBERG

Któż to powiada, droga Bettino?

*całując ją w rękę*

Jakże się miewasz dziś rano? Świeża jesteś jak różyczka.

BETTINA

Nie chodzi o mnie, ale o ciebie. Mów szczerze. Grałeś?

STEINBERG

Przesłyszałaś się, moja droga.

BETTINA

Przesłyszałam się, czy to prawda, Calabro?

CALABRO

Ja, pani! nie wiem...

STEINBERG

Idź do swego zajęcia, Calabro. Dość paplania na dzisiaj.



CALABRO

*na stronie, wychodząc*

Tak! oberwałem jeszcze jednego nosa. Aj!  
coraz gorzej, coraz gorzej!

## SCENA JEDENASTA

STEINBERG, BETTINA.

BETTINA

Nie jesteś szczery, mój drogi.

STEINBERG

Powiadam ci, że się mylisz. Wspominając  
tę sumę, miałem na myśli pewną zamianę, ot,  
kaprys.

BETTINA

Zamianę?

STEINBERG

Tak, pewien mająteczek, wcale ładna po-  
siadłość z pałacykiem, jest do sprzedania za bez-  
cen i byłaby może w twoim guście. Pomówi-  
my o tym później, jeżeli zechcesz. Teraz muszę  
wydać parę rozkazów.

BETTINA

Słuchaj, ty nie jesteś szczery.

STEINBERG

Czemu tak mówisz?

BETTINA

Bo widzę.

STEINBERG

Cóż mogę ci powiedzieć, z chwilą gdy mi nie wierzysz?

BETTINA

Możesz mi powiedzieć, czemu, kiedy cię widziałam z daleka w ogrodzie, byłeś blady, dlaczego mówiłeś sam do siebie, czemu skręciłeś w aleję, aby nas minąć.

STEINBERG

Skręciłem w aleję, ponieważ nie miałem ochoty spotkać cię w tym towarzystwie.

BETTINA

Jak to! Stefani! Nie znasz go! To dawny przyjaciel. Jakież powód mogłeś mieć?...

STEINBERG

Nie lubię plotek. Nie zawsze mogę sprawić, abym ich nie słyszał; ale nie powtarzam ich nigdy.

BETTINA

Jakich plotek? O mnie! o tym poczciwym margrabim? — Nie, ty nie mówisz serio... Ale przypominam sobie teraz... Spotkałeś go u mnie, we Florencji... Czy to stamtąd datują te *plotki*?

STEINBERG

Być może.

BETTINA

Jak to! we Florencji? Ależ Stefani przychodził tak jak wszyscy. Przypomnij sobie, miałam wówczas dwór, byłam królową, mój drogi; miałam pochlebców i dworaków, ba, swoich żołnierzy i swój lud, ten poczciwy parter, który mnie tak kochał i któremu płaciłam wzajemnością... Niewdzięczny! ty, który, sam jeden w tym tłumie, byłeś mi droższy niż moje tryumfy, którego wybrałam spośród wszystkich,

aby złożyć mą koronę pod twoje stopy... ty, zazdrosny z powodu plotki, dąsający się o wizytę sprowadzoną przypadkiem! Nie, doprawdy, to żart, przyznaj się, czysty kaprys, albo wiesz, domyślałam się, to pozór, sztuczka, do której się uciekasz, aby mi kazać zapomnieć o tym, co chciałam wiedzieć, i aby się uwolnić od moich pytań.

STEINBERG

*siadając*

Ach, droga Bettino, jesteś urocza, a ja... bardzo nieszczęśliwy.

BETTINA

Nieszczęśliwy, ty! przy mnie! Co takiego? Powiedz, powiedz, o co chodzi?

STEINBERG

Źle mówię, źle się wyraziłem. Wiesz, co to jest gracz... a więc, Bettino, to prawda, grałem i wróciłem w bardzo złym humorze; ale to nic, ot, drobiazg nie wart wspomnienia; nie myślimy już o tym, daruj mi.

BETTINA

I to jeszcze nie jest zupełna prawda.

STEINBERG

Proszę cię na wszystko, abyś mi uwierzyła.

BETTINA

Chcesz tego?

STEINBERG

Błagam.

BETTINA

Więc dobrze, wierzę, skoro tak sobie życzysz. Uspokój się, no, daj pokój<sup>44</sup> czarnym myślom. Rozchmurz to czoło brzemienne burzą. Czy pamiętasz tę piosenkę?

*Siada do fortepianu i gra ritornello<sup>45</sup> piosenki.*

STEINBERG

*wstaje*

Bettino, nie tę piosenkę.

---

<sup>44</sup>daj pokój (daw.) — dziś: daj spokój. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>ritornello (wł.) a. ritornel (muz.) — krótki fragment muz. wykonywany przez grupę instrumentów a. orkiestrę, pełniący w kompozycjach funkcję podobną do refrenu w pieśniach i piosenkach. [przypis edytorski]

BETTINA

Czemu? Ułożyłeś ją dla mnie, kiedyśmy byli w Sorrento<sup>46</sup>, po przejażdżce na morzu. Czy dlatego, że wiąże się z tymi wspomnieniami, przestała ci się podobać? Niegdyś płoszyła twoje smutki.

*Śpiewa*

Twa cudna postać, twe oczy,  
Czar, co dwie dusze jednoczy,  
W godzinie zwierzeń uroczej  
Gdzież jest to wszystko, ach, gdzie to  
Szczęście i radość mi skradły  
Te lata, które przepadły,  
Jak owe róże, co bladły  
Na twoim sercu, Nineto!<sup>47</sup>

STEINBERG

*na stronie, podczas gdy BETTINA, przestawszy śpiewać, przegrywa melodię*

---

<sup>46</sup>*Sorrento* — miejscowość we Włoszech, w pobliżu Neapolu, położona nad Zatoką Neapolitańską, naprzeciw Wezuwiusza, słynąca z pięknych widoków. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Twa cudna postać (...) Na twoim sercu, Nineto!* — przekład Edwarda Leszczyńskiego. [przypis edytorski]

Czy zdołam ją opuścić? i dla kogo? Wielki Boże! jakaż piekielna moc chwyciła mnie w swe szpony?

BETTINA

O czym mój pan дума? Czy to grzecznie?... Zdaje mi się, że coś myślę... nie przypominam sobie dobrze... chodź no tu...

STEINBERG

*zbliza się do fortepianu i śpiewa*

Pomnę<sup>48</sup>, jak drżało twe ramię  
Tam, u wybrzeża, przy tamie,  
Gdzie fala z falą się łamie,  
Gdy wiatr od morza zawionie<sup>49</sup>,  
Cień już zapadał głęboki;  
Lecz u kwiecistej zatoki  
Jeszcze złociły się stoki,  
W zaciszne wabiąc ustronie<sup>50</sup>.

RAZEM

---

<sup>48</sup>*pomnieć* (daw.) — pamiętać, przypominać sobie. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*zawionąć* — zawiać. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*ustronie* — miejsce położone na uboczu, z dala od ludzkich siedzib. [przypis edytorski]

W opłotach bluszczu i wina,  
Gdzie każda żyje ruina,  
Italio! ciebie wspomina,  
Kogo raz brzeg twój ugości;  
Bo w blaskach wiecznej urody  
Lazury nieba i wody  
Falują tchnieniem swobody,  
Boska ojczyzno miłości.<sup>51</sup>

STEINBERG

Droga Bettino, posłuchaj. Ta piosenka, te tkliwe słowa, to wspomnienie, przenikają mi duszę, budzą mnie do życia... Nie, tyle miłości nie będzie jeno<sup>52</sup> snem! tyle nadziei szczęścia nie będzie kłamstwem! Przysięgam to u twoich stóp.

*klęka*

Byłem przed chwilą zazdrosny bez powodu, ale ja sam dostarczyłem ci powodów aż nazbyt często...

---

<sup>51</sup>*Pomnę, jak (...) Boska ojczyzno miłości* — przekład Edwarda Leszczyńskiego.  
[przypis edytorski]

<sup>52</sup>*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]



BETTINA

Nie mówmy o tym.

STEINBERG

*wstając*

Chcę mówić o tym, znużony jestem udawaniem, przymusem, nie chcę dłużej czuć się niegodnym ciebie. Moje wizyty u księżnej kosztowały cię wiele łez, wiem o tym...

BETTINA

Karolu!

STEINBERG

Nie chcę już jej widywać, nie chcę już słyszeć o niej. Żyjmy u siebie, w sobie, dla siebie i niechaj świat zapomni o nas wzajem<sup>53</sup>! Rejent czeka, nieprawdaż? A więc, Bettino, podpiszmy w tejże chwili. Świadkowie nie przybyli? Wiem czemu i powiem ci. Weź pierwszą z brzegu sąsiadkę, a ja, do kroćset, wezmę Calabria. Zostanę twoim mężem i niech się dzieje, co chce! Wszak stare przysłowie mówi: Kto kocha i jest kochany, bezpieczny jest od gromów losu!

---

<sup>53</sup>*wzajem* (daw.) — odwzajemniając się; również. [przypis edytorski]

# SCENA DWUNASTA

*Ciż sami*, CALABRO.

CALABRO

*wchodzi z listem i puzderkiem*<sup>54</sup>

Przyniesiono ten list dla pana barona.

STEINBERG

Cóż u diaska, czy to takie pilne?

CALABRO

Tak, proszę pana; posłaniec powiada, że kazo mu czekać na odpowiedź.

STEINBERG

Pokażże.

*Bierze list.*

CALABRO

*podając puzderko* BETTINIE

To dla pani.

STEINBERG

*przeczytawszy spiesznie list*

Calabro!

---

<sup>54</sup>*puzderko* (daw.) — skrzynka, pudełko; zgr.: *puzdro*. [przypis edytorski]

CALABRO

Panie?

STEINBERG

Kto tam jest?

CALABRO

Człowiek, proszę pana... stamtąd...

STEINBERG

Od księżnej? Gdzież on jest?

CALABRO

Tam, w przedpokoju.

STEINBERG

Chcę go zobaczyć.

## SCENA TRZYNASTA

BETTINA, CALABRO.

BETTINA

Co to znów takiego, mój Calabro? Uważałeś, jak on zmienił się na twarzy, otwierając list? Czy to znów jakie nieszczęście? Och! ta kobieta to nasz zły duch.

CALABRO

To nie od niej list, proszę pani: przyniósł ktoś z ludzi księżnej, ale to nie jej pismo.

BETTINA

Jej pismo! Zatem oprócz mnie, widzę, wszyscy znają je w tym domu?

CALABRO

*pokazując puzderko*

To, proszę pani, przyniesiono od pana margrabiego.

BETTINA

Ach, zapomniałam zupełnie.

*otwiera puzdro*

Diamenty!

CALABRO

Jest bilecik.

BETTINA

*czyta*

Nieba! słyszę głos Karola; mówi tak gwałtownie! Słyszysz, Calabro? Wraca tutaj... Schowaj to puzdro, nie trzeba, aby go widział, nie

teraz, i powiedz mi prędko, zanim przyjdzie, ile on przegrał?

CALABRO

Och, pani, niepodobna mi...

BETTINA

Muszę wiedzieć, musisz to zdradzić, choćby cię wiązało tysiąc przysięg! Czy mam cię błagać na kolanach?

CALABRO

Och! droga pani!

BETTINA

Sto tysięcy?

CALABRO

*szeptem*

Tak.

## SCENA CZTERNASTA

*Ciż sami*, STEINBERG.

STEINBERG

*do CALABRA*

Co ty tu robisz? Odejdź.

CALABRO *wychodzi.*

BETTINA

Wydajesz się wzburzony, Karolu: zdaje się, że cię ten list... pogniewał.

STEINBERG

Ani trochę. — Co to za puzdro, które ci przesłano?

BETTINA

Drobiazg. — Ale powiedz mi, mój drogi, przed chwilą...

STEINBERG

Drobiazg! Ale cóż wreszcie?

BETTINA

Mój Boże, to nie żadna tajemnica... podarek od Stefaniego.

STEINBERG

A! podarek? Z jakiej racji?

BETTINA

Z racji... naszego małżeństwa.

STEINBERG

Prezent ślubny!... Czy on jest twoim krewnym?

BETTINA

Nie, ale, mówiłam ci, to stary przyjaciel.

STEINBERG

Starzy przyjaciele robią zatem podarki? Nie znałem tego zwyczaju. Zobaczmyż to puzderko, jeżeli pozwolisz.

BETTINA

Nie ma go tu, odniesiono je do mnie. Ale mój drogi, czy nie będziesz łaskaw powiedzieć mi, co w tym liście...

STEINBERG

Czy chcesz, abym zawołał pokojówki?

BETTINA

Po co?

STEINBERG

Aby zobaczyć ten podarek. Wiesz, że znam się na tych rzeczach.

BETTINA

Omyliłam się... Nie odniesiono go jeszcze do mnie... Zdaje mi się, że Calabro schował.

STEINBERG

A!... jeżeli to kosztowny przedmiot, przezorność bardzo roztropna.

*woła*

Calabro! hej! Calabro! gdzież ty się podziewasz?

## SCENA PIĘTNASTA

*Ciż sami, CALABRO.*

CALABRO

Panie baronie...

STEINBERG

Gdzież siedzisz, kiedy cię wołam?

CALABRO

U pana w pokoju. Przypomina pan sobie, że mi pan kazał...

STEINBERG

Nie o to chodzi.

BETTINA

Calabro, czy masz puzderko, które ci powierzyłam?



CALABRO

Tak, pani.

BETTINA

Daj mi je.

*Podaje* STEINBERGOWI.

STEINBERG

*otwierając*

Ależ to wspaniałe diamenty. Do kroćset! bukietik kwiatów z brylantów przeplatanych rubinami i szmaragdami! Ależ to śliczne! — Jest i bilecik.

BETTINA

Możesz przeczytać.

STEINBERG

Niechże Bóg broni! Tak daleko nie sięga moja ciekawość.

BETTINA

Proszę cię o to; nie czytałam jeszcze.

STEINBERG

Doprawdy? Skoro sobie życzysz.

*czyta:*

To cudownie! Imć<sup>55</sup> Calabro, czy posłałeś zamówić konie?

*Stawia puzdro na stole.*

CALABRO

Jeszcze nie, proszę pana; myślałem...

STEINBERG

Ileż razy trzeba mi powtarzać, zanim usłyszysz? Niech Pietro rusza natychmiast.

BETTINA

Konie, Karolu? Na co?

STEINBERG

Muszę jechać do miasta. Śpiesz się, Calabro.

BETTINA

Jeszcze chwilę. Czy nie można by?...

STEINBERG

Kto tu rozkazuje?

CALABRO *kłania się i wychodzi.*

---

<sup>55</sup>*imć* — dawne wyrażenie grzecznościowe przeważnie przed nazwiskiem lub tytułem; skrót od: jego miłość. [przypis edytorski]

BETTINA

Karolu, ja znam twój sekret! Nie chciałam ci nic mówić. Byłabym czekała, chciałam, abyś sam mi zwierzył wszystko; ale ty chcesz jechać... Czemu?

STEINBERG

Wiesz wszystko, powiadasz, i pytasz? Zdaje mi się, że tu odbywa się formalna inkwizycja i że ktoś bardzo troszczy się o moje sprawy; ale zdaje się też, imć Calabro z większą dyskrecją przechowuje to, co ty mu powierzasz, niż umie przestrzegać moich rozkazów.

CALABRO

Panie, przysięgam na mą duszę...

STEINBERG

Nie pytam ciebie. — I ja także byłbym zachował milczenie; ale skoro chciałaś wszystko wiedzieć, więc dobrze, niech ci się stanie za-  
dość! Tak, byłem nieopatrzny; tak, zgrałem się na słowo; majątek mój, już wprzódy<sup>56</sup> nadw-  
rężony, dziś prawie nie istnieje. Ten list po-  
chodzi od wierzyciela: oznajmia mi niespodzia-

---

<sup>56</sup>wprzódy (daw.) — wcześniej, dawniej. [przypis edytorski]

ną podróż, zmyśla nagły wyjazd, aby żądać ode mnie pieniędzy, tak samo jak uczynił twój margrabia, aby ci je dać.

BETTINA

Boże miłosierny! ty rozum tracisz?

STEINBERG

Nie, nie. Czy ty myślisz, powiedz, że ja nie umiem na pamięć tych wybiegów, tych kome-dianckich sztuczek, tych zakulisowych chytro-ści? Udać, że się wyjeżdża, aby się kazać zatrzy-mywać! Dołączyć wartościowy podarek, aby dać uczuć wszystko, co tracisz z tym wyjazdem! To bardzo nowe! to cudowne, w istocie! Ale aby się wziąć na to, trzeba by nigdy nogą nie prze-stąpić progu teatru, nie znać podobnych tobie!

BETTINA

Podobnych mnie? Chcesz, widzę, mnie ob-razić. To ci się nie uda, uprzedzam cię, bo to nie ty mówisz. Jeżeli kłopoty czynią cię niespra-wiedliwym, najprostsze jest usunąć ich przy-czynę. Słuchaj. — Nie mam, rozumie się, stu

tysięcy franków w biurku; ale Filippo Valle, nasz bankier, ma je w depozycie. Wystarczy przejechać się do miasta, a będziesz je miał za godzinę.

STEINBERG

Nie chcę.

BETTINA

Podpiszmy kontrakt; z tą chwilą jesteś moim mężem.

STEINBERG

Nigdy!

BETTINA

Chciałeś przed chwilą.

STEINBERG

Nigdy, nigdy za tę cenę!

BETTINA

Za tę cenę!... Och! już mnie nie kochasz.

STEINBERG

W kwestii pieniężnej nie ma mowy o miłości. I cóż by wynikło, gdybym ustąpił? Ty byłabyś śmieszna, a ja godny wzgardy.

BETTINA

Śmieję się z tej śmieszności, a gardzę tą  
wzgardą.

STEINBERG

Czy śmiałybyś się również ze swojej ruiny?

BETTINA

Nie lękam się jej. Jeżeli ubóstwo nie jest  
dla ciebie czymś nie do zniesienia, nie ma ono  
dla mnie żadnej grozy. Jeżeli cię przeraża, cóż!  
jeszcze nie umarłam, i to, co robiłam, można  
zacząć na nowo.

STEINBERG

Wrócić na scenę, nieprawdaż? To twoje ta-  
jemne pragnienie, tym żywsze, że wiesz, iż nie  
mógłbym się na nie zgodzić.

BETTINA

Karolu...

STEINBERG

Skończmy, proszę cię... Dodam tylko jed-  
no słowo: byłem gotów cię zaślubić, wówczas  
gdy mniemałem, że będę ci mógł zapewnić za-

szczytną i swobodną egzystencję: obecnie już nie mogę.

BETTINA

Czemu? Z jakiej przyczyny?

STEINBERG

Przyczyny? A moje nazwisko? a rodzina? a przyjaciele? a świat?

BETTINA

A, oto przeszkoda.

STEINBERG

Tak, oto; zrozumże przecie; tak, to świat nas dzieli; świat, bez którego nikt nie może się obejść, który jest moim żywiołem, moim życiem, po którym niczego się nie spodziewam, z którego strony wszystkiego mam prawo się lękać, ale który kocham ponad wszystko. Świat, ten nieubłagany świat, zostawia nam wolność, przygląda się nam z uśmiechem, nie ostrzegłby nas o niebezpieczeństwie, ale nazajutrz po popełnieniu błędu zamyka się przed nami jak grób...

BETTINA

Nie myślałam, aby świat był taki zły.

STEINBERG

Nie jest wcale taki zły. Ma słuszość we wszystkim co robi. To wręcz nie do wiary, ile on przebacza, jak podtrzymuje, broni, przez szacunek dla samego siebie, tych, co doń należą, tych, co stosują się do jego praw: praw najbardziej łagodnych, ludzkich i pobłażliwych, jakie sobie można wyobrazić; ale biada temu, kto je przekroczy! Biada temu, kto ośmieli się kuśić tę bezkarność, nadużyć tej pobłażliwości! Zgubiony jest, daremnie siliłby się bronić; ale te uprzejme okrucieństwa, ta surowa pobłażliwość, która uderza jedynie wtedy, kiedy ją zmusić do tego, jest tylko sprawiedliwością.

BETTINA

Zatem jedziesz?

STEINBERG

I cóż mam czynić, powiedz? Jakim czołem, z jaką twarzą mógłbym znosić rolę męża żyjącego z nieswojego majątku i obwozić się po



całych Włoszech z żoną, której byłbym jedynie komparsem<sup>57</sup>, mimo mego nazwiska na paszporcie i herbu na drzwiczkach karety? A gdyby ktoś — co trudno przypuścić — zgodził się na podobną rzecz, trzeba by jeszcze, aby ta kobieta była godną takiego poświęcenia..

BETTINA

Czy to istotna przyczyna, Karolu?

STEINBERG

Nie umiem tedy dość jasno się tłumaczyć.

*pokazując puzdro*

A zatem, oto przyczyna.

*Wychodzi.*

## SCENA SZESNASTA

BETTINA, CALABRO.

BETTINA

Calabro.

CALABRO

Pani...

---

<sup>57</sup>*compars* (daw., z fr.) — aktor występujący w roli drugoplanowej, statysta.  
[przypis edytorski]

BETTINA

Zgubiona jestem.

CALABRO

Cierpliwości, pani, nie trzeba przypuszczać...

BETTINA

Zgubiona jestem, zgubiona bez ratunku.

CALABRO

Nie, pani, powtarzam, nie trzeba przypuszczać, aby to było ostatnie słowo pana barona, ani też nawet, aby mówił szczerze; nie, to niemożliwe. Inaczej będzie mówił, gdy ochłonie; wszakże na panią nie ma się o co gniewać; wróci, powiadam pani, wróci.

BETTINA

*wyglądając na balkon*

Odchodzi już.

CALABRO

Czy podobna?

BETTINA

Nie widzisz? Wychodzi sam, piechotą. Dokąd idzie? Z pewnością do miasta. Biegnij za

nim, Calabro, zatrzymaj go... Och! nie mam już sił.

CALABRO

Idę, pani, słucham... Ale niech pani pozwoli bodaj...

BETTINA

Nie, czekaj, pozwól mu odejść; ale i ty musisz iść. Trzeba, abyś zdążył przed nim do miasta. Czy czujesz się na siłach, aby przebiec na przełaj górską drogą?

*Idzie do stołu i pisze.*

CALABRO

Dla pani wdrapałbym się na Wezuwiusz.

BETTINA

Ty jeden możesz to załatwić. Filippo Valle cię zna. — A ty, czy znasz osobę, do której pan baron przegrał?

CALABRO

Człowiek, który przyniósł list, mówił, że to hrabia Alfani.

BETTINA

Oto słówko do Filippa. Musi mieć na moim rachunku potrzebną sumę. Trzeba, aby ją przesłał natychmiast temu Alfaniemu i aby dał do poznania, że to księżna pożyczka Steinbergowi tę sumę.

CALABRO

Jak to, pani chce...

BETTINA

Tak. Nie kocha mnie już na tyle, aby przyjąć ode mnie przysługę; mniemając, że to od niej, nie będzie śmiał odmówić. Spiesz się, Calabro, nie mamy czasu do stracenia.

CALABRO

Ależ, proszę pani, niech się pani zastanowi, że to poważna suma; sama pani mówiła rejentowi dziś rano, że jej majątek nie jest zbyt duży.

BETTINA

Dobrze już, dobrze; nie kłopotcz się.

SŁUŻĄCY

*wchodzi*

Margrabia Stefani pyta, czy pani raczy go przyjąć.

BETTINA

Stefani!

*po chwili milczenia*

Tak, oczywiście, prosz. No, Calabro, tyś jeszcze nie w drodze?

CALABRO

Ach, pani...

BETTINA

Nie kłopotcz się, powiadam. Słyszałam przed chwilą, o ile mi się zdaje, żeś ofiarował swemu panu piętnaście tysięcy franków.

CALABRO

Tak, pani; i gdybym mógł...

BETTINA

Czy posiadasz dużo więcej?

CALABRO

Tego nie mówię; ale w podobnych okolicznościach...

BETTINA

I nie chcesz, abym ja zrobiła to, co ty chcia-  
łeś zrobić? Idź, Calabro, idź, stary przyjacielu  
— kiedy będę zrujnowana, poratujesz mnie,  
a ja przyjmę twoją ofiarę.

CALABRO

Wsiądę na naszą starą szkapę. Pęciny ma  
jeszcze mocne; i ja także, choć na to nie wy-  
glądam. W mig będę tam i z powrotem. Ha!  
jeżeli pan baron ma serce, za kwadrans będzie  
u pani stóp.

BETTINA

Idź już, nie mów mi o tym.

## SCENA SIEDEMNASTA

BETTINA, STEFANI, *który wchodzi z prawej, pod-  
czas gdy CALABRO wychodzi lewą stroną.*

BETTINA

*na stronie*

A wszelako żywię tę nadzieję!

STEFANI

Szlachetny to uczynek, droga Bettino, godny ciebie ze wszech miar, ale ma on swoje niebezpieczeństwa.

BETTINA

To pan, margrabio? O czym mówisz?

STEFANI

No! o tym coś właśnie uczyniła.

BETTINA

Był pan tu? Słuchałeś?

STEFANI

Nie, niech mnie Bóg broni! Ale słyszałem.

BETTINA

Margrabio!

STEFANI

Nie gniewaj się, jeśli łaska, i nie broń się również. Przyszedłem, całkiem po prostu, jak zapowiedziałem, pożegnać się z panią. Nie było nikogo w sieniach, nikogo w saloniku. Czekałem, przyglądając się obrazom, aż się zjawi ktoś ze służby, kiedy mnie doszedł twój głos.

Nie słyshałem wszystkiego dokładnie, ale zrozumiałem mniej więcej. Płaci pani mały dług i nie chce pani, aby wiadano o tym. Kryje się pani nawet pod obcym imieniem — poznaję cię po tym, Elżbieto. Czy panią to rani, że miałem jeszcze jeden dowód więcej, ile szlachetności i delikatności mieszka w twojej duszy?

BETTINA

Ale... czy pan od dawna tu jesteś?

STEFANI

Nie, nie więcej niż dwie minuty i, powtarzam pani, zrozumiałem tylko tak, mglisto. Kiedy wchodziłem do domu, ujrzałem twego pana von... Steinberg, który wychodził ogrodem. Nie odkłonił mi się. Czy ja mu co zawiniłem?

BETTINA

Żartuje pan. Zaledwie pana zna.

STEFANI

Mogłaby pani powiedzieć: wcale.



BETTINA

Nie widział pana z pewnością. Był pochłonięty myślami.

STEFANI

Tak... rozumiem... te pieniądze, nieprawdaż? Młody człowiek grywa trochę grubo.

BETTINA

Tak.

STEFANI

Tak, i nie umie grać.

BETTINA *siada zamyślona.*

Nie trzeba mniemać, aby lancknecht<sup>58</sup>, mimo iż gra tak głupia, był czystym hazardem. Jest sposób i sposób. Wiem dobrze, iż ściśle wzięwszy jest to gra równie inteligentna jak cetno i lichy<sup>59</sup>. Obojętny widz nie dostrzeże nic więcej; ale spytajcie tego, kto bierze karty do rąk, czy przedstawiają dlań tylko tyle. Te kawałki malowanego kartonu nie wyrażają

---

<sup>58</sup>*lancknecht* — tu: daw. hazardowa gra w karty, wywodząca się z czasów wojny trzydziestoletniej (1618–48), kiedy zyskała popularność wśród żołnierzy piechoty najemnej (lancknechtów). [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*cetno i lichy* — gra w zgadywanie, czy druga osoba trzyma parzystą, czy nieparzystą liczbę kamyków. [przypis edytorski]

dlań tylko czarnego i czerwonego koloru; one znaczą szczęście lub nieszczęście. Los, z chwilą gdy się go woła, mniejsza o to, jakim sposobem, przybiega i krąży koło stołu, to uśmiechnięty, to surowy; aby go sobie zjednać, trzeba studiować nie malowane kartki albo kości, ale jego kaprysy, dąsy, które trzeba przeczuć, odgadnąć, pochwycić w lot... Więcej jest wiedzy na dnie kubka z kośćmi, niż o tym śnił d'Alembert<sup>60</sup>.

BETTINA

Mówisz jak prawdziwy gracz, margrabio.  
— Czyś grywał?

STEFANI

Tak, i dość szczęśliwie, ponieważ byłem bardzo śmiały, kiedy wygrywałem, z chwilą zaś, kiedy los odwracał się do mnie plecami, gra zaczynała mnie nudzić.

---

<sup>60</sup>Więcej jest wiedzy na dnie kubka z kośćmi, niż o tym śnił d'Alembert — parafraza cytatu z *Hamleta* („Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom”), nawiązująca do pracy Jeana d'Alemberta (1717–1783), francuskiego filozofa, fizyka i matematyka, jednego z autorów *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*, do której napisał hasła dotyczące kombinatoryki, prawdopodobieństwa i kilku gier hazardowych (m.in. gry w kości), wraz z ich analizą matematyczną. [przypis edytorski]

BETTINA

Powiadają, że z tej namiętności nie można się wyleczyć.

STEFANI

Ba! jak z innych. Ale ja tu gawędzę... Chciałem tylko ucałować pani ręce i umykam; byłbym bowiem...

BETTINA

Nie, Stefani, zostań pan, proszę o to. Skoro znasz mniej więcej moje tajemnice, nie będziemy o nich mówili, nieprawdaż? I daruje mi pan, jeżeli będę roztargniona. Zgryzota nie bywa uprzejma.

STEFANI

Pani zgryzota jest czymś więcej: jest godna czci i przynosi pani chlubę. Znam ludzi, którzy są usłużni na kształt niedźwiedzia z bajki. Kazań się prosić, drożą się<sup>61</sup> i kiedy uważają, że jesteś dostatecznie pełen wiekuistej wdzięczności, miażdżą cię ohydny dobrodziejstwem. W ten sposób niweczą całą istotną wartość rze-

---

<sup>61</sup>*drożyć się* — wysoko się cenić; wyznaczać wysoką cenę za swe względy. [przypis edytorski]

czy, wdzięk dobrego uczynku. Ale pani jest inna: ręka twoja jest jeszcze lżejsza wówczas, gdy jest posłuszna twemu sercu, niż kiedy biegnie po tym klawikordzie<sup>62</sup>, aby wyrazić swą myśl.

BETTINA

Niechże pan siada, błagam pana.

STEFANI

*siadając*

Najchętniej, byleby mi pani przyrzekła, iż na minutę przedtem, zanim będę zbyteczny, wyrzuci mnie pani, ot, po przyjacielsku, za drzwi.

BETTINA

Po przyjacielsku, margrabio? A, prawda! Czy wiesz, że przysłałeś mi wspaniałą bukiet i to do prawdy tak wspaniałą, że z pewnością nie przyjąłabym go od nikogo w świecie, prócz pana.

STEFANI

Nie ma perły ani diamentu, które by były warte takiego słowa z pani ust. — Ale jest coś, co mnie dręczy. — Niech mi pani pozwoli

---

<sup>62</sup>*klawikord* — klawiszowy instrument strunowy. [przypis edytorski]

sobie zadać jedno pytanie. Czy w tego rodzaju sprawach nie szuka pani jakiegoś zabezpieczenia?

BETTINA

Co za zabezpieczenia?

STEFANI

No, cóż! Podpisu, hipoteki, rękojmi.

BETTINA

Nie rozumiem się na tym wszystkim.

STEFANI

To źle, dalibóg, to źle.

BETTINA

To to pan miał na myśli, mówiąc zaraz z początku o niebezpieczeństwie?

STEFANI

Właśnie.

BETTINA

Wy tłumacz się pan tedy.

STEFANI

Ale bo to sprawa bardzo delikatna, a przy tym tym więcej zaniepokoiłbym panią.

BETTINA

Najpewniej to osiągniesz, mówiąc półsłówkami.

STEFANI

Ma pani słuszność; zbłądziłem. Nie mówmy o tym więcej: niech pani uważa, że nic nie powiedziałem.

*Wstaje.*

BETTINA

Wcale nie; rozumiem bowiem pana obawy... Zna pan księżnę?

STEFANI

Och, tak! och, tak! znam.

BETTINA

Czy uważa ją pan za zdolną do nieuczciwego postępuku?

STEFANI

Thi! nie wiem.

BETTINA

Ale ja myślę... do zdrady... niegodziwości...

STEFANI

Ba! któż może ręczyć?

BETTINA

Margrabbio, przerażasz mnie. Słuchaj pan: dziś rano widziałeś, że byłam prawie zazdrosna o tę kobietę.

STEFANI

Nawet troszeczkę całkiem.

BETTINA

Tak, chwilami; ale pan wie, jak to bywa, drogi przyjacielu: — można myśleć, że się podejrzewa człowieka, którego się kocha, obsypywać go wymówkami, nazywać wiarołomnym, niewiernym... a na dnie duszy nie wierzy się temu ani słowa: podczas gdy usta oskarżają, serce rozgrzesza. Nieprawdaż?

STEFANI

Bez wątpienia. A więc? droga Bettino...

BETTINA

A więc, margrabbio, szczerze, nigdy nie myślałam, nie uważałam za możliwe, aby on kochał tę kobietę. Ta straszna myśl nawiedziła mnie

w tej chwili. Pan go widziałeś u niej; co o tym sądzisz?

STEFANI

Mój Boże, droga pani, co za pytanie? Nie widzimy niczyjego serca, jak powiada Molier. Szczerze mówiąc zresztą, nie przypuszczam.

BETTINA

Co znaczyło w takim razie to niebezpieczeństwo, o którym mówiłeś?

STEFANI

A ba! bo to są księżne i księżne...

BETTINA

I pan przypuszcza, że ta...

STEFANI

Robi na mnie po trosze wrażenie, że nie pochodzi z najlepszej fabryki i że ją kupiono gdzieś na wyprzedazy.

BETTINA

Jeżeli tak...



STEFANI

Nie jestem tego pewny; ale wyznaję, iż przykro mi widzieć los osoby takiej jak pani w rękach kobiety takiej jak ona.

BETTINA

Nie mogę uwierzyć, aby Karol...

STEFANI

Mógł panią zdradzać? Jestem pani zdania. Ech! do kaduka! Jeżeli pani nie ubóstwia, szczerze go żałuję. Oho, ktoś idzie, to on, uciekam. Nie, to nie on, to jego pokojowiec.

## SCENA OSIEMNASTA

*Ciż sami*, CALABRO.

BETTINA

I cóż, Calabro, coś uczynił?

CALABRO

Wszystko, co pani kazała.

BETTINA

Dług zapłacony?

CALABRO

Tak, pani.

BETTINA

Widziałeś barona?

CALABRO

Ach, tak.

BETTINA

Co powiedział?

CALABRO

Oto list.

BETTINA

*przeczytawszy szybko*

A! bardzo dobrze... doskonale... to cudownie.

*Pada zemdlnona na fotel.*

CALABRO

Pani! Pani!

STEFANI

Cóż się stało?

CALABRO

Niech pan czuwa nad panią, ja pójdę przynieść, co trzeba.

STEFANI

*wydobywając flakon*

Ten flakon wystarczy. Cóżżeś ty pani naga-  
dał?

CALABRO

Och! panie, to okropne, okropne!... Poje-  
chał z księżną.

STEFANI

Pojechał! — Oho! otwiera oczy. Trzeba jej  
wziąć ten list...

*Podchodzi, aby wziąć list, który BETTINA ma  
w ręku.*

BETTINA

Nie, nie! och! nie zabierajcie mi tego... Gdzież  
ja jestem? Śniło mi się coś. To ty, margrabio?  
Przepraszam cię.

STEFANI

Niech pani siedzi spokojnie; proszę nie wsta-  
wać.

BETTINA

Och! ja nieszczęśliwa! Już wiem. Pojechał;  
nieprawdaż, Calabro? Czy wiesz, margrabio? —  
Pojechał z tą kobietą! Masz, czytaj ten list, czy-  
taj głośno.

STEFANI

Wiem wszystko, droga Bettino.

BETTINA

A! doprawdy? Ta wiadomość już się rozeszła? Czy obnoszą mnie już po całym mieście? Och, tak: historia bardzo ucieszna; dostarczy stawy powszechnej wesołości; ale jak oni wąż śmiać się ze mnie, nim się dowiedzą, jak ja postąpię? Jeszcze nie koniec; sądzę, że też mam prawo wtrącić słówko w tej komedii.

STEFANI

Nikt się nie będzie śmiał z pani. W tym, że ktoś ukradł komuś pieniądze z kieszeni, nie ma nic uciesznego.

BETTINA

*ożywiając się stopniowo*

Ukradł! Kto mówi o czymś podobnym? Dałam tę sumę dobrowolnie, błagałam, aby ją przyjął. Byłam zmuszona uciec się do podstępu, aby zwalczyć upartą odmowę. Prawda, iż mój wybieg nie wyszedł mi na korzyść; ale kto ma prawo powiedzieć, że tego żałuję? Jeżeli z tej

przyczyny mnie żałujesz, margrabio, posądzasz mnie w istocie o szczególną zgryzotę.

*Wstaje.*

STEFANI

Nie znam wysokości sumy, ale zdaje się, że to nie jest drobnostka.

BETTINA

Ech! cóż mi o to! Cóż za osobliwe pojęcia masz o mnie, którą jakoby wysoko cenisz, skoro widzisz tu jedynie kwestię interesu? Ach! gdyby Karol był wrócił do mnie, czyż reszta liczyła się za cokolwiek? Ale oto sądy świata. — Zawiedziona miłość, cóż to znaczy? Porzucić kobietę, zdradzić przysięgę, stargać święty węzeł, to tylko drobnostki! To się zdarza codziennie, o tym się papie, tym bawi się wytworne towarzystwo! Ale niech chodzi o ubytek paru talarów, o kilka nędznych garści liczmanów<sup>63</sup> straconych przypadkiem, och! wówczas każdy będzie cię żałował! Twoje pieniądze

---

<sup>63</sup>liczman — zeton zastępujący monetę, przen. coś bezwartościowego. [przypis edytorski]

niedole staną się przedmiotem plugawej litości, zdolnej przyprawić o rumieniec wstydu.

STEFANI

Cierpienie twoje, Bettino, sprawia, iż źle zwracasz swoje wymówki.

BETTINA

Tak, drogi margrabbio, masz słuszność. Wiem, kim jesteś, obrażam cię; ale to, co przechodzę, jest tak straszne, że trzeba darować mi, co mówię, nie wiem bowiem nic, jestem na dnie otchłani. Masz, Stefani, przeczytaj mi to. Czytaj głośno, proszę cię.

MARGRABIA

*czyta:*

BETTINA

Zniewolony podziękować!

STEFANI

*czytając dalej:*

BETTINA

Cóż by innego można napisać do adwokata?

STEFANI

*ju.*

BETTINA

Cóż ty na to, margrabio?

STEFANI

*ju.*

BETTINA

Cóż za bezczelność!

STEFANI

*ju.*

BETTINA

Dalej, dalej.

STEFANI

*ju.*

BETTINA

Steinberg! Niechaj świat cały wymawia twoje imię, kiedy zechce nazwać niewdzięcznika!

STEFANI

Tak, to nie jest ładnie. W istocie, to by wymagało zemsty.

BETTINA

Zemsty! Och, tak, to pewna. Ale jaką zemstę mogę znaleźć? Mówisz jak mężczyzna, Stefani, i odczuwasz jak mężczyzna zniewagę. Ty sam wszelako, co możesz zrobić, kiedy masz wroga? Co możesz więcej, niż zabić go? Mnie-  
masz, iż w ten sposób się mścisz... Ach, przyjacielu, dla szlachetnego serca istnieją cierpienia okropniejsze niż śmierć; ale dla nikczemnika najstraszliwsze, co być może, to śmierć, która jest niczym.

STEFANI

Założyłbym się, że ten bezczelny list nie jest wyłącznie dziełem barona. W tym tkwi kobieta — to potwór o dwóch głowach — po cóż mu bowiem było uprzedzać cię, że nie jedzie sam? Nikczemność to on, obelga to kobieta.

BETTINA

Odczułam to jak i pan. On również wie to dobrze i chciał stworzyć między nami zaporę nie do przebycia. Bał się, że zechcę jechać za nim, lękał się mego przebaczenia i obrał ten



sposób, aby go uniknąć; wiedział, że kiedy kobieta ugodzi drugą w serce, wszelki powrót staje się niemożliwy, rana się nie goi. O przewrotny! W ten sam dzień, który był naznaczony, który on wybrał na nasz ślub! Trzeba go było widzieć wczoraj wieczór, jak on umiał udawać! Zdawało się, iż męki cierpi, nie mogąc się doczekać, aż wejdzie ten dzień. O nieba! i to ze mnie zadrwiono w ten sposób! W ten sposób odplacono moją szczerość, prawość! Znasz mnie, margrabio, nieprawdaż? Otóż, przemożęłam mój zbyt porywczy charakter, ugięłam moją dumę, aby znieść to, co mnie często oburzało: ale sądziłam bodaj, że w tym nie ma fałszu, rozmysłu! Obecnie widzę cię takim, jakim jesteś, zdrajco: targasz na strzępy i moje serce, i moją cześć!

STEFANI

Hm! zastanawia mnie jeden zwrot w tym liście. Co on rozumie pod tym, że „nie zostawia cię samej”? Czy to, że Calabro zostaje przy tobie?

CALABRO

Och, nie, proszę pana, to znaczy co innego.

BETTINA

Milcz, Calabro!

STEFANI

Czemu? — Czyżbym popełnił niedyskrecję?

BETTINA *nie odpowiada*. CALABRO *za pomocą gestów pokazuje MARGRABIEMU puzdro leżące na stole*.

Nie rozumiem. Co ty chcesz powiedzieć?

CALABRO

Pani zabrania mówić.

BETTINA

Mów, jeżeli chcesz.

STEFANI

*wstając i podchodząc do stołu*

Zaczynam być mocno ciekawy. Cóż tedy, mości Calabro?

CALABRO

A zatem, proszę pana, skoro mi wolno mówić, właśnie to puzderko jest w części przyczyną wszystkiego, co się stało.

STEFANI

Żartujesz chyba?

CALABRO

Ani odrobiny. Pan baron robił pani straszne wymówki, że przyjęła te klejnoty.

STEFANI

Ależ to nie ma najmniejszego sensu!

CALABRO

Dziś rano jeszcze, jeżeli mam rzec wszystko, ja sam miałem zalecone powiedzieć pani, aby pana nie przyjmowała.

STEFANI

Nie! to zakrawa na jakiś sen... Czy to prawda, Bettino, co on powiada?

BETTINA

Najzupełniejsza.

STEFANI

Ależ to nie do wiary! Z jakiejż przyczyny ta niemądra szykana? To chyba tylko lichy pozór, którego potrzebował, aby się pogniewać.

CALABRO

Och, mój Boże, tak, proszę pana, z pewnością nic innego.

STEFANI

Rozumiem. Ale co za dziki pomysł!

CALABRO

Niby stąd, że pan margrabia często odwiedzał panią jeszcze we Florencji, i pan baron uroił sobie...

STEFANI

Jakieś głupstwo.

CALABRO

Uroił sobie na pański widok, że pan znowu zacznie się zalecać do pani.

STEFANI

No i!...

CALABRO

I to go pogniewało.

STEFANI

To wielkie nieszczęście. Jak to! ma ją zaślubić i oto jak umie ją cenić! Ależ to ciemna figura, ten jegomość.

BETTINA

Stefani! pamiętaj, że ja go kochałam.

STEFANI

Masz słuszność, przepraszam panią. Co do mnie, nie miałem przyczyn, aby go oszczędzać. Zatem, drogi panie Calabro, powiadasz, że jest o mnie zazdrosny?

BETTINA

Tak, panie.

STEFANI

W istocie? Doprawdy, to mi robi przyjemność, to mnie odmładza. A! można być zazdrosnym o mnie.

*po chwili milczenia*

Więc tak, do kroćset, ma słuszność! — Bettino, posłuchaj. Kochałaś, omyliłaś się, uczyniłaś zły wybór, ponosisz karę; to przykre, ale to się zdarza najzacniejszym ludziom, a nawet

właśnie im trafia się najwięcej. Jeżeli obecnie czujesz jakąś urazę i bodaj najlżejszą chęć porachunku, jestem na twoje rozkazy i pomogę ci chętnie do słusznego odwetu. Jeżeli nogi moje nie są dość zwinne, abym się puszczał w wir walca, są jeszcze, chwała Bogu, dość krzepkie, abym ze szpadą w dłoni stanął na placu. Szczęśliwy byłbym, gdyby mi się udało oddać temu panu pchnięcie, które niegdyś otrzymałem za ciebie.

BETTINA

Drogi Stefani...

STEFANI

Jeżeli, przeciwnie (co, moim zdaniem, byłoby nieskończenie właściwsze), potrafisz mieć tę cierpliwość, powiem nawet rozsądek, aby pozwolić działać odwiecznemu lekarzowi, który leczy wszystko, czasowi, jestem na twoje usługi.

BETTINA

Ty, Stefani?

STEFANI

Ja. Nie dziś, nie jutro, nie za miesiąc ani za pół roku, ale kiedy zechcesz, kiedy ci się podoba (jeżeli będzie ci się kiedy mogło spodobać), kiedy będziesz spokojna, wyleczona, kiedy staniesz się znów zupełnie sobą, to znaczy wesołą, miłą i uroczą; kiedy rana, jaką niewdzięcznik ci zadał, zatrze się wraz z pamięcią, wówczas, powtarzam, jestem na twoje usługi. Powiadają, że chcę się zalecać do ciebie, mają słuszność; że cię kochałem, mają słuszność; że kocham cię jeszcze, mają słuszność; i to, co ci tu mówię, powinienem był<sup>64</sup> powiedzieć przed trzema laty i będę powtarzał przez całe życie.

BETTINA

Skoro mówisz ze mną, margrabio, tak szczerze, i ja nie chcę być mniej szczerą od ciebie. Rozumiesz, iż niepodobna mi odpowiedzieć natchmiast na to, co mi ofiarujesz...

STEFANI

Kiedy sama zechcesz.

---

<sup>64</sup>*powinienem był* — daw. forma czasu zaprzeszczonego; dziś: *powinienem* (przedtem, uprzednio). [przypis edytorski]

BETTINA

Ale co mogę i chcę powiedzieć, zaraz i bez wahania, to, że pośród zgryzot, jakich doznaję, i ohydy, jaka mnie dławi, w chwili gdy serce moje złamane jest tak okrutnym opuszczeniem i nikczemną zdradą, słowa twoje napęłniły je wzruszeniem, które mi jest bardzo słodkie. Czemu miałabym taić? Tak, Stefani, szczęśliwa jestem, iż ten świat nie jest jeszcze pustynią i że jeżeli można na nim niekiedy spotkać kłamstwo i przewrotność, można też znaleźć w drodze wierną dłoń przyjaciela. Przypomniałeś mi to... i oto za co ci dziękuję.

STEFANI

I ty mogłabyś wątpić, że jesteś kochaną!

BETTINA

Nie, wierzę w to co mówisz; ale jest jedna rzecz, nad którą się nie zastanowiłeś. Czy wiesz dobrze, do kogo mówisz?

STEFANI

Do najbardziej uroczej kobiety, jaką znam.



BETTINA

Zważ to, margrabis: jestem pogrążona w zupełnej rozpacz. Cios, jaki otrzymałam, jest tak niespodziany, niepojęty, że w pierwszej chwili unicestwił mnie. Obecnie, kiedy mój rozum budzi się pomалу, zastanawiam się, w jaki sposób mogłabym dalej żyć, i w istocie nie widzę tego.

STEFANI

Odwagi, otuchy!

BETTINA

Nie, nie widzę. Rozważając zimno, rozsądnie to, co mi się zdarzyło, nie widzę żadnego lekarstwa, żadnej nadziei. Tracę człowieka, którego kochałam, i — co jeszcze okropniejsze — zmuszona jestem nim pogardzać: co chcesz, abym poczęła z sobą? Czy nie jesteś mego zdania, Calabro? Im bardziej się zastanawiam, tym bardziej widzę, że nie ma dla mnie możliwego istnienia. Pozostaje mi jedynie modlić się i płakać. Czy tej resztce mnie samej, temu widmu dawnej przyjaciółki chcesz podać rękę? czy tej masce zalanej łzami?

*Płacze.*

STEFANI

Tak, do kata! i nigdy nie poproszę, abyś otarła te łzy. Zanadto szanuję twą boleść, abym się silił ją rozpraszać, ale powiadam ci: czas tego dokona. Pozwól mi wreszcie skończyć moją myśl, choćby cię miała razić w tej chwili. Nie ma dla ciebie, powiadasz, możliwej egzystencji? Masz egzystencję zupełnie gotową, jedynie właściwą dla ciebie, tę, którą kochasz, którą wybrałaś, która jest naszą rozkoszą a twoją chlubą... Wrócisz na scenę.

BETTINA

Myślisz to serio, margrabbio?

STEFANI

I czemu nie? Wydaje ci się tak dziwne, iż ofiarując ci rękę, mówię równocześnie o powrocie na scenę? Tak, przypominam sobie, dziś rano wspomniałaś, że skoro raz wyjdiesz za mąż, zamierzasz wyrzec się jej na zawsze; ale odpowiedziałem ci, o ile mi się zdaje, że nie podzielam tego zdania, ani go nie pochwalam,

upewniam. Czyż można zdławić swój talent? Czy ma kto siłę, czy ma prawo do tego, zwłaszcza kiedy ten błogosławiony talent zawiódł cię na ową piękną górę, gdzie Muzy<sup>65</sup> tańczą dokoła Apollina<sup>66</sup>, a pszczoły dokoła Muz<sup>67</sup>?... Czy myślisz, że można być po prostu baronową albo margrabiną, wracając z tej krainy? Och! nie! nie! Natura mówi: z wolą lub bez woli, trzeba jej być posłusznym. Ech! do stu katów! poeta rodzi wiersze, a muzyk melodie, tak samo jak jabłoń rodzi jabłka. Kiedy mi powiadają, że Rossini zamilkł, oświadczam, że nie wierzę temu. I ty również, Bettino, nie zamilknieś. Odzyskasz siły i dzielność, podejmiesz harfę Desdemony<sup>68</sup>, a ja zajmę moje miejsce w kąciku, pod moim drogim kinkietem. Uj-

---

<sup>65</sup>*Muzy* (mit. gr.) — boginie opiekunki sztuk pięknych i nauki; tradycyjnie wymienia się dziewięć tzw. muz olimpijskich, córek Zeusa i Mnemosyne, z których każda opiekowała się konkretną dziedziną twórczości. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Apollo* (mit. gr.) — przewodnik dziewięciu muz, bóg sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*pszczoły dokoła Muz* — w starożytności Muzy często wiązano z pszczołami, nazywanymi „ptakami Muz”, przynoszącymi dar słodczy pieśni i pięknej wymowy na usta poetów. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*harfa Desdemony* — odniesienie do cieszącej się ogromnym uznaniem opery *Otello* (1816) Gioacchina Rossiniego, opartej na sztuce Szekspira. Rola Desdemony, żony tytułowego bohatera, stanowiła popisową partię największych sopranów

rzysz znowu ten tłum, wzruszony, wyczekujący, który ściga twoje najłżejsze ruchy, oddycha z tobą, ten parter, który cię tak kocha, starych amatorów tłukących laskami, młodych dandyś<sup>69</sup>, którzy, wystrojeni na bal, drą rękawiczki, oklaskując cię, te piękne damy w złoconych łóżach, które kiedy im serce bije przy natchnionych akcentach geniuszu, tak szlachetnym gestem rzucają mu pod stopy swe wonne bukiety! Wszystko to czeka ciebie, tęskni za tobą, woła cię... Ach, jakże cieszyłem się niegdyś twoimi tryumfami! twoja przyjaźń pozwalała mi je dzielić. — Cóż by dopiero było, gdybyś była moją?

BETTINA

Ach! Stefani... Ale to niemożliwe.

STEFANI

Nie mów tego za nagle, nie spiesz się. To wszystko, o co proszę.

*Całuje ją w rękę.*

---

stek epoki. W ostatnim akcie bohaterka do wtóru harfy śpiewa liryczną *Pieśń o wierzbie*. Harfa to jednocześnie symbol poezji i muzyki. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*dandys* — mężczyzna z przesadą dbający o strój i przestrzeganie form towarzyskich. [przypis edytorski]

REJENT

*wychodząc z saloniku*

Panie Calabro!

CALABRO

A, to pan?

REJENT

Tak, nie ma już muszkateli i wciąż nie widzę młodej pary. Wracam do miasta.

CALABRO

*pokazując BETTINĘ, która zostawiła rękę w dłoni MARGRABIEGO.*

Zaczekaj pan, zaczekaj trochę.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bettina>

Tekst opracowany na podstawie: Alfred de Musset, Komedje, tom drugi, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Biblioteka Boya t. 62, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1921.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Łukasza Jachowicza. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: *The Theater Box*, File Upload Bot (Eloquence), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0567-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Typicemu wsparciu będziemy mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska